

Ks.[Arcbp] Józef Teodorowicz¹

[Błogosławiony Arcbp] Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński²

Ks. arcybiskup Feliński nie żyje! Zdawałoby się iż łatwiej przyjdzie sercu oswoić się z tą smutną wieścią, aniżeli jest w rzeczy samej. Wszak i wiek sędziwy jakoś ułagadza wiadomość grobową, boć w najnormalniejszym rzeczy porządku, śmierć w takich latach ludzi nam zabiera, nie zostawiając żyjącym prawa do skarg na nią i szemrań, a co więcej, ks. Arcybiskup zanim umarł teraz, jakby umarł już wielokrotnie wszelkim ze światem stosunkom. Tak całkowicie ukryć się potrafił w dalekiej, zapadłej wiosce, Dźwiniacze.

Chciał nas jakoby od dawna przyzwyczaić do tego, byśmy się z nim nie liczyli, abyśmy go za umarłego uważali. A jednak kiedy wieść się rozchodzi, iż cny Arcypasterz po powrocie z Karlsbadu w Krakowie życia dokonał, ileż serc boleśnie zajękło! I tak trudno się im z tym zgonem oswoić, iż prawie wierzyć nie chcą twardej rzeczywistości!

Mimo woli się pytam, dlaczego tak?

Są bowiem ludzie, ku którym myśli i serca zwracają się daleko częściej, aniżeli im to by się zdawało, a zwracają się po zaczerpnięcie otuchy i siły. Dziwne to iście zjawisko! Nie mówi się wiele o nich, nie mówi się wcale do nich i z nimi nie znosi, a pociągają oni myśli i serca, choć dalecy, ku sobie, i wracają nam je z powrotem żywsze, pokrzepione. Są ludzie taką pełnią życia nadprzyrodzonego mający w sobie, iż czerpiemy z tego życia, choć oni nam go wprost przez słowo nie udzielają. Nam po prostu wystarczy wiedzieć, że żyją, że żyją na tej samej ziemi, na której my żyjemy, ażeby zawołać, iż dobrze nam z nimi być, ażeby znów z ich śmiercią, uczuć jakąś pustkę nieopisaną w duszy, ażeby mieć wrażenie, iż

¹ Abp Józef Teodorowicz, ur. 25 VII 1864 w Żydaczowie, w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej. Wyświęcony na kapłana w 1887 r. od 1891 proboszcz w Brzeżanach, 2 II 1902 r. konsekrowany na arcybiskupa ormiańsko-katolickiej archidiecezji lwowskiej. Gorliwy rządcą, uczestnik wielu międzynarodowych kongresów, kaznodzieja i pisarz, patriota i społecznik. Zmarł 4 XII 1938 we Lwowie.- T. Zaleski, *Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce*, Kraków 2001, s. 101-102.

² Abp Zygmunt Szczęsny Feliński ur. 1 XI 1822 w Wojutynie na Wołyniu. Po studiach w Moskwie i Paryżu w 1851 r. wstąpił do Seminarium duchownego w Żytomierzu. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1855 r. po ukończeniu Akademii Duchownej w Petersburgu. W 1857 r. założył tam schronisko dla sierot i Zgromadzenie zakonne Sióstr Rodziny Maryi. 6 stycznia 1862 r. mianowano go arcybiskupem metropolitą warszawskim. Na tym stanowisku rozwinął wszechstronną działalność zmierzającą do odrodzenia duchowego archidiecezji. Po wybuchu powstania styczniowego (1863 r.) za obronę praw Narodu i Kościoła został skazany na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą. Po powrocie z wygnania w 1883 r. zamieszkał w Dźwiniacze, (archidiecezja lwowska). Zmarł w Krakowie 17 września 1895 w opinii świętości. Beatyfikowany przez Papieża Jana Pawła II 18 VIII 2002 r. w Krakowie.- T. A. Frącek, *Błogosławiony Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński*, Warszawa 2002.

część naszego własnego życia wydartą nam została, ażeby poczuć jakieś duchowe sieroctwo, tym boleśniesz, im trudniej ono da się zastąpić.

Ludzie ci gwiazdom podobni, których nie widzisz, z którymi oczyma nie rozmawiasz, ale z których światła tajemnych czerpiesz. Takim człowiekiem był ksiądz [Zygmunt Szczęsny] Feliński, dawny arcybiskup warszawski, który od lat już dwunastu przebywał w Galicji we wsi Dzwiniacze, w gościnnym domu hr. Koziembrodzkiej. Oto i tajemnica, dlaczego tak żał za nim, tym nawet, którzy go nie znali wcale, lub znali bardzo tylko mało.

Nie jest tu moim zamiarem podawać życiorysu zmarłego, ale chciałbym jeno rzucić szkic i to niejednolity a dorywczy, zetkany już to z wrażeń osobistych, już z kilku szczegółików, które bądź z ust zgasłego, bądź z opowiadań o nim zasłyszanych pozbierałem naprędce, i pod wrażeniem pierwszej chwili złożyłem. „*Paulina*”³ dzieło, skreślone ręką Arcypasterza, a zarazem tkliwie kochającego syna i brata, dozwala nam prześledzić nici jego życia prawie u kolebki, i odtworzyć sobie obraz jego duszy w młodocianym jeszcze wieku. Daje nam w tym dziełku autor zajrzeć w głąb swego rodzinnego ogniska, którego duszą były dwie niewieście postacie: Paulina, siostra i Ewa, matka - tak idealnie piękne, iż dzieje wewnętrzne tej wybranej rodziny wydawałyby się prawie utopią, gdyby wiarygodność autora i listowych pomników wciąż nam rzeczywistości nie przypominały.

„*Miłość synowska* - tak ks. arcybiskup pisze o sobie i rodzeństwie - *pobudzała nas nierównie skuteczniej niż bojaźń kary do unikania wszelkich wykroczeń, co raniły serce; jeśli jednak zdarzyło się popełnić co zdrożnego, wyznawaliśmy szczerze uchybienia nasze, wiedząc, iż obłuda i kłamstwo stokroć dotkliwszą zadałyby jej ranę, niż same dziecinne nasze przewinienia... Zwykle matka po ukończeniu całodziennych zatrudnień zbierała nas wokół siebie wieczorem, a napieściwszy się i nakaresowawszy do woli, przystępowała do rachunku sumienia tj. każde z kolei opowiadało najdokładniej sprawy swoje, nie pomijając żadnego, chociażby najbardziej upokarzającego uchybienia. Nie powiem, by to wyznanie przychodziło nam zawsze z łatwością; wielka to owszem była boleść i wstyd niemały, kiedy co złego przychodziło powiedzieć o sobie, ale myśl nawet obłudy nie powstała nigdy w sercach naszych, chociażby wykroczenia nasze świadków nie miały*”. Nie będę się silił na wychwytywanie innych momentów; ciekawych odsyłam do „*Pauliny*”, która by winna znaleźć się w ręku naszych wszystkich matek.

³ Z. Sz. Feliński, *Paulina, córka Ewy Felińskiej*, Lwów 1885, Warszawa 1996².

Cierpienia rodzinne, liczne a dotkliwe jak: uwięzienie matki, wygnanie⁴, śmierć nieocenionej Paulinki⁵, wreszcie zubożenie i bieda materialna, cierpienia te, będące jakoby miniaturą cierpień tułaczego późniejszego życia, zapewne, że wyrabiały i hartowały męstwo młodego Zygmunta. Przy zdolnościach wybitnych, osobistych przymiotach, a ukształtowaniu ich przez taką matkę i siostrę, młodzieniec rokował świetną przyszłość. Przeczul ją w nim Słowacki, w liście do matki swej, darzący pochwałami młodego Felińskiego, i przywiązując wielkie nadzieje do niego. Po ukończeniu szkół udaje się młody Szczęsny na uniwersytet do Paryża.

Ale Pan Bóg przeznaczył mu inne powołanie. Pozwolę sobie przytoczyć szczegół nawrócenia, zasłyszany z ust Arcypasterza. *„Byłem pogrążony w wirze świata, niespokojny w duszy, jak zwyczajnie młody człowiek, światowymi tylko nadziejami i zawodami żyjący. Raz śni mi się, iż białe widmo śmierci stoi nade mną i dławi mnie i wyraźnie mi szepce: co ci po świecie, któremu tak gorliwie służysz; śmierć przyjdzie i oto po wszystkim. Budzę się zaniepokojony, a któż opisze mój przestach, gdy nad łóżem moim widzę zwieszony widmo, a na gardle czuję coś mię duszącego. Szamotanie pogarsza jeszcze sprawę. Pokazało się później, iż widmem było prześcieradło, przy łóżu rozwieszony, a drugie prześcieradło, którym się okrywałem, owinęło mi się koło szyi i dusiło mnie. W każdym razie łaska tym wypadkiem posłużyła się ku memu nawróceniu”*. Głos „co ci po świecie" nie umilkł w duszy. Feliński porzuca uniwersytet i poświęca się służbie kapłańskiej. Jako młody kapłan dysponuje na śmierć poetę Słowackiego⁶; kto wie, czy owe piękne ostatnie chwile Słowackiego, które umierający nazywa najszcześniejszymi, nie są po łasce Bożej do zawdzięczenia ks. Felińskiemu? Dokładny opis chwil ostatnich poety zamieścił w swoim czasie ks. Arcypasterz w jednym z pism naszych, „Świecie”⁷.

Ks. metropolita [Ignacy] Hołowiński⁸ poznał się na duchu i zdolnościach młodego kapłana (...). Wychowanek i ulubieniec znakomitego księcia Kościoła, Ignął wzajem całą duszą do swego Pasterza. Wspomnienie pośmiertne po ks. Hołowińskim, skreślone ręką młodego księdza Felińskiego, nie tylko daje poznać tkliwą miłość ku zgasłemu, ale nadto zdradza już wówczas wybitny talent pisarski w kierunku ascetycznym. [Jego] diagnoza

⁴ W 1838 r. Ewa Felińska została uwięziona za udział w spisku Szymona Konarskiego i zesłana najpierw do Berezowa (Syberia), a później do Saratowa nad Wołgą, uwolniona na skutek amnestii w 1843 r.

⁵ Zmarła w 1843 r. w czasie pobytu u matki na zesłaniu.

⁶ Feliński był obecny przy śmierci Słowackiego, ale nie był jeszcze kapłanem. Zob. sprostowanie Autora w przypisie 7.

⁷ Z. Sz. Feliński, *List otwarty do Pana Mariana Dzieduchowskiego*, „Świat” (1888), s. 381-384.

⁸ Ignacy Hołowiński (1807-1855) rektor Akademii Petersburskiej, wykładowca homiletyki, pisarz, od 1848 biskup pomocniczy, od 1851 arcbp metropolita mohylewski.- Zob. PSB, IX, (1960-1961) 597-598.

duchowa księży Hołowińskiego przeprowadzona jest tak po mistrzowsku, iż ten nekrolog, jeśli nie jest najlepszą, to niezawodnie należy do najlepszych prac z zakresu ascezy pośród wszystkich pism księży arcybiskupa Felińskiego.

Trudno o trafniejszy wybór na kierownika duchownej młodzieży. Ks. Feliński wyposażony był we wszystkie przymioty, potrzebne do tego stanowiska. Miał przede wszystkim wielką miłość ku swym wychowankom i umiał ją okazać. Czym było ongiś, w dziecięcych latach dla księży Felińskiego serce matki, tym teraz stało się jego serce wobec powierzonej mu duchownej młodzieży. Posiadał on dar słowem, spojrzeniem, gestem pociągać ku sobie i otwierać serca. Alumni też lgnęli całą duszą do niego.

W Akademii był arcychwalebny zwyczaj odbywania formalnego kursu ascezy, a takie systematyczne wykłady należały do spirytualnego [ojca duchownego]. Z wykładów ks. Felińskiego powstało prześliczne duchowne dzieło, wszystkim nam znane: „*Konferencje duchowne*”⁹, istna perła naszej ubogiej ascetycznej literatury, gdzie to mistrzowskim językiem i stylem, z wielką znajomością serca ludzkiego i dróg Bożych, a z tym ciepłem, które każde zda się natchnęło zdanie, autor uczy praktycznie sposobie się do powołania i cnót kapłańskich. Sam na tyle posiadał ducha, iż pewne piętno duchowne umiał wyryć na powierzonej sobie młodzieży, acz szanując kierunek łaski u każdego z osobna.

Lecz kiedy wszystkich zaspakajał, sam był ze siebie niezadowolony. Zwierzył się ksiądz Arcypasterz pewnemu kapłanowi, iż w tym czasie sam nie miał jasnego pojęcia o życiu wewnętrznym, powiedział nawet, iż wcale go nie znał. Z mistrza kleryków najniespodzianie zostaje mianowany ksiądz Feliński arcybiskupem warszawskim. Wybór jego na tę stolicę był dziełem [Aleksandra] Wielopolskiego, będącego jeszcze wówczas w łaskach u cara. Wielopolski nigdy w życiu Felińskiego nie widział. Kiedy zaproponował ks. Zygmunta carowi na arcybiskupa, wezwał go do siebie. Osobliwsze było znalezienie się Wielopolskiego, mogące służyć za sylwetkę tego męża. „*Wszedłem, opowiada ks. Feliński, na pokoje Wielopolskiego. - Odwraca się od stolika, spojrzy na mnie i zapyta: czy ksiądz się nazywa Szczęsny Feliński? „Tak”, brzmiała odpowiedź. Wielopolski, nie mówiąc i słowa, skinął głową i na tym skończyła się audiencja*”. Czy szczegół ten słyszałem wprost z ust księży Arcypasterza, czy od kogo innego, już dobrze nie pomnę.

„*Tyś prawdziwie Szczęsny*”, rzekł mu raz kolega, gdy wieści coraz głośniejsze chodziły o powołaniu go na tron arcybiskupa. (...) Lecz inaczej postanowiła Opatrzność.

⁹ Z. Sz. Feliński, *Konferencje duchowne*, t. 1-2 Lwów 1885, Warszawa 1903², Poznań 2002³.

Chwila opuszczenia seminarium była początkiem długiej krzyżowej drogi Arcybiskupa - tułacza i wyznawcy. Może rzadko dziś o drugi wypadek w dziejach Kościoła, gdzie by położenie biskupa było tak trudne jak ks. Felińskiego w Warszawie. Podczas tzw. Kulturkampfu Biskupi mieli oparcie o lud sobie wierny. Ks. Feliński jednak na wstępie samym do Warszawy zastał już uprzedzoną przeciw sobie opinię. Uważano go za kreaturę rządową, a posuwano się do tego stopnia, iż wychodzono n. p. ostentacyjnie z kościołów, gdy przemawiał. Obludny rząd zaś niczego nie zaniedbał, ażeby w tym mniemaniu opinię utwierdzić. I tak do asystencji Arcybiskupa dodawał kozaków, niby na dowód szczególniejszej łaskawości dla wybrańca. W tym lawirowaniu między rządem a ludem, nie mając poparcia nikąd, jeno od Boga - ks. Arcybiskup zarówno ujawnił mądrość i roztropność jak nieustraszone męstwo. W cichym spirytualnym [ojcu duchownym] Akademii petersburskiej zajaśniały w całej pełni wszelkie cnoty biskupie. Wygnanie je tylko uwieńczyło. Na wygnaniu spędza ks. Arcybiskup 20 lat życia. Nie malować mi tego tułaczego życia; chyba je czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa.

Przed laty mniej więcej dwunastu przybywa ks. Arcybiskup z wygnania do Krakowa. Na salach pałacu ks. Biskupa krakowskiego odbywa się uroczyste przyjęcie Biskupa wygnania. Opowiadał mi kapłan obecny, jakie wrażenie niesłychane uczyniła na obecnych przemowa ks. Arcypasterza. Zachęcał do strzeżenia kapłańskiego ducha: *„Świętych nam potrzeba kapłanów - w te mniej więcej wołał słowa - by ongiś wkroczyli z tego wolnego kraju, gdzie się jest jak u siebie w granice Rosji, skoro te Opatrzność otworzy. „Czuliśmy wszyscy jakby jaki ogień tajemny, wstępujący w nasze serca - mówił mi dalej kapłan - tak umiał ks. Arcybiskup podnieść nas na duchu”.*

Ani słowa wzmianki o własnych cierpieniach - jeno o Kościele, o drogiej ojczyźnie. Ten co mógł na wygnaniu pogrzebać wszystkie nadzieje, wbrew wszystkim przewidywaniom, takim silnym przemawia słowem nadziei i krzepi, i podnosi wszystkich. Może przyszli niejedni ujrzyć schorzałego i przygnębionego starca, a ujrzeli jakąś wieczną młodość duszy, z której najmłodszy jeszcze by zaczerpnąć mogli odmładzającej siły.

Po jakimś czasie z Krakowa udaje się ks. Arcybiskup na pobyt do Czerniowiec, a gdy tu ze strony przerażonej jego bytnością schizmy nie ma spokoju, usuwa się we wiejskie zacisze i tam rozwija działalność już to w pracy apostołskiej nad ludem, już też zakładając stowarzyszenia, mające na celu religijne ludu podniesienie. Ale czas już nam się zatrzymać i przejrzeć bliżej tej pięknej postaci.

DOKOŃCZENIE

Przystępuję teraz do rysów wewnętrznego życia ś.p. ks. Arcypasterza. Zdaję sobie sprawę z trudności, jakie mnie tutaj czekają. Potrzeba by więcej znać ks. Felińskiego, aniżeli mnie było dane, a przynajmniej rozmówić się z osobami, które bliżej niego były, należałoby przejrzeć korespondencje i zapoznać się z duchem instytucji przez niego do życia powołanych, które niezawodnie w swych regułach posiadają coś z indywidualnego ducha twórcy. A gdybym nawet miał to wszystko, to jeszcze drżałaby mi ręka, malując portret tej wybranej duszy; jeszcze bym z obawą pytał siebie: zali tą grubą i ciężką dłonią, a stąd i grubymi rysy nie poniżysz tego, którego uczyć chciałeś? A jednak, czy podobna zaniechać w opisie tego, co najbardziej charakterystyczne? Wszak ks. Feliński był ascetą w każdej krwi kropelce. Kreślić zewnętrzne tylko dzieje takich postaci, a zaniedbać wnętrza, lub gdzieś ledwo dać przebłysnąć promykom urywanym duszy, znaczy opuścić w życiorysie to, co stanowi rdzeń jego. (...) Ich życiorysy inaczej pisać się musi, niż ludzi wielkich podług świata. U tych ostatnich [obserwuj] błyskotliwe czyny, notuj fakty zewnętrzne i na nich poprzestań. Codziennych, szarych godzin ich życia lepiej nie tykaj. Lecz ludzi Bożych wyszukiwać musimy tam, gdzie oni są. Nigdy poza sobą, ale zawsze u siebie przed Bogiem¹⁰.

Nie zapomnę, nigdy wrażenia, jakie odniosłem, widząc przed kilku laty na dworcu czerniowieckim dwu kapłanów. Nie wchodzili do poczekalni, stali u wejścia na uboczu. Strój ich nie wyróżniał się niczym od zwykłego ubrania kapłańskiego, wiotkie jednak obie postacie przykuły mnie do siebie. Przystanąłem i oczu od nich oderwać nie mogłem. U jednego z prześlicznych rysów klasycznych, jakby zdjętych z jakiego greckiego modelu i całej smukłej postaci wiało szczególniejsze uduchowanie; drugi nie taki piękny, o rysach twarzy stosunkowo grubszych, ale nie mniej pociągających, posiadał jakiś skromny

¹⁰ Fakty zewnętrznego życia były dla mnie tym, czym sztaluga dla malarza - o tyle potrzebna, o ile służy do podtrzymania płótna. To postawienie szczegółów kronikarskich na dalszym planie, zarazem brak książek pod ręką w czasie pisania niech wytłumaczy kilka niedokładności i pomyłek, które za późno spostrzegłem. Tak mylnie podałem wzmiankę o spowiedzi Słowackiego, którą zmarły odbył, ale przed innym kapłanem. (...) Nie byłbym się porwał na opis tak wyjątkowej postaci, jaką był ś. p. ks. Feliński, gdyby nie wzgląd jeden, który moją śmiałość poniekąd usprawiedliwi. Na grobach mężów znamienitych stawiają pomniki, ale obok nich jest jeszcze inny sposób uczczenia grobu. Oto nieraz ręka, może niezgrabna ale poczciwym wiedzioną uczuciem, złoży kilka skromnych kwiatków na świeżej mogile. Los kwiatów więdnąć rychło, lecz zanim pomnik się wzniesie, one dają świadectwo miłości żywych ku zmarłym. I szkic niniejszy jest skromnym kwiatkiem, kwiatkiem jednodniowym; ustąpi on miejsca poważnej, źródłowej pracy, która zapewne się pojawi na podstawie przygotowanego do druku pamiętnika ks. Arcybiskupa. Za całą swą ambicję ma: paść na najświeższą mogiłę, oddać hołd zasłudze i wyrazić wdzięczność serc kapłańskich, drgających jeszcze pierwszym żalem. (*przypis Autora*)

majestat, co o sobie nie myśli, ale jednak gwałtem, przy samym ukazaniu się, już szacunek nakazuje. Pytam: kto są ci kapłani? To są bracia Felińscy. Pierwszy Julian¹¹, ostatni ks. Arcybiskup Warszawski Zygmunt Szczęsny. Księdza Juliana widziałem wówczas po raz pierwszy i ostatni; niedługo później umarł. Kiedy mi zaś następnie dane było kilka razy zbliżyć się do osoby księdza Arcybiskupa, nie tylko że pierwsze to silne wrażenie nie osłabło, ale przeciwnie spotęgowało się. Jeżeli zdała już postać i oblicze szlachetne pociągały, to cóż mówić o oku, którego, że się tak wyrażę, skarby dopiero odsłaniały się z bliska. Przypomniały mi one górskie jeziora, wysoko w szczytach umieszczone, a odbijające w sobie tak żywo w barwach tysiacych lazur niebieski. Przez oczy księdza Arcybiskupa przeglądała dusza oderwana zupełnie od ziemi, a z całym życiem młodzieńczym oddająca blaski pokoju, który nie był z tego świata.

Jak rzekłem, zbyt mało stykałem się z czcigodnym męczennikiem, zbyt zresztą niepowołanym jestem do tego, bym się miał porywać na dokładne odtworzenie tej pięknej duszy. Ale może nie zbłądzę, gdy powiem, iż charakterystyką duszy ś.p. Arcypasterza była gołębia prostota i pokora, obie spływające się w wielkiej pobożności i wyrobieniu się wewnętrznym. Z rysami duszy podobnie rzecz się ma jak z rysami ciała. Gdy twarz wyrazista, nie potrzebujesz mieć spostrzegawczego wzroku, by ująć jej charakterystykę. Tak i gdy znamiona duszy wystają silnie. Nie śledzisz zbyt długo, a naszkicujesz je i nie będziesz się mylił.

Prostota bywa dzieckiem wielkiej czystości intencji i pokory. W naszym wieku serca prawdziwie proste do coraz większych poczynają należeć rzadkości. Być może, iż przywiązywanie uwagi nadzwyczajnej do form przysposabia nas nieznacznie do udawania i nieszczerości; być może że powikłane dzisiejszego życia stosunki domagać się zdają raczej węzowej roztropności; dość że cnota ta, zresztą wcale niełatwa, jeśli się ją właściwie pojmuje, cnota, jakby wypadkowa cnót wielu, właśnie jest dlatego rzadka, więc nas zaraz w oczy uderza i w jakiś inny świat wprowadza. Gdy się zbliżałeś do ś.p. księdza Arcypasterza, może spodziewałeś się znaleźć przede wszystkim uczonego. Niezawodnie odnajdywałeś uczoność, a nadto zdolności niezwykle, wytrawione samoistnym myśleniem, przejawiające się zwłaszcza w rozmowie, jeśli tematami były kwestie zajmujące umysł księdza Arcybiskupa, jak n. p. z zakresu życia wewnętrznego. Może szukałeś powagi księcia Kościoła; i ona była, a niewymuszona, nieafektowana, nie wiedząca nawet o sobie. Ale

¹¹ Julian Feliński, młodszy brat Arcybiskupa (1826-1885), profesor Akademii Duchownej w Warszawie, dogmatyk, od 1863 zmartwychwstaniec, po 1880 r. sekularyzowany, zmarł po długiej chorobie.

wsluchawszy się w jego rozmowę, zwłaszcza poufalszą, po kilku minutach zapominałeś o uczonym, o wysokim dygnitarzu, a tylko mówiłeś sobie: jakże to dziwnie prosta dusza!

A cóż mówić o pokorze? Była to cnota ulubiona ś.p. zmarłego; snąc cnota całego życia. Kogóż obznajomionego z pismami księdza Felińskiego nie uderzała formalna predylekcja do traktatów o pokorze, lub pracy nad pokorą. Jakże umie on śledzić poruszenia próżności i pychy, aż gdzieś w najdalszych i najskrytszych serca zaułkach! Tak pisać ten jeno potrafi, kto długo we własną wpatrywał się duszę, a walką i pracą wyrobił w sobie cnotę, której uczy drugich.

Pokora księdza Arcypasterza była swobodna, szeroka. Nie mówiła o sobie, ale za to każdy ją czuł. Nie krępowała go wcale niewolniczo, ale dawała rzadką miarę duszy. Z prostotą opowiadał ksiądz Arcypasterz zdarzenia ze swego życia, ale niezawodnie z wielkiej pokory nie zawahał się powiedzieć np. przed młodym kapłanem, iż ze studiów teologicznych wyniósł mało wiadomości; nic atoli nie wspominał o własnej późniejszej pracy, jaką uzupełniał krótki czas studiów teologicznych. *„Ośmieliłem się poczynić rozmaite uwagi księdzu Arcybiskupowi co do jego dzieła”*, mówił mi pewien kapłan, *„pokorny ten człowiek wszystkie je przyjął i w drugim wydaniu uwzględnił”*.

Przybywszy do Rzymu wraz z innym biskupami ks. Arcybiskup doznał najdotkliwszego upokorzenia. Oto nie został zawezwany na wspólną audiencję Biskupów. Co była za przyczyna, dotychczas pewnie nie wiadomo. W każdym razie grubo zawinił jeden z monsiniorów. Ojciec św. widząc, iż nie ma ks. Felińskiego, zdziwiony ogromnie, zaczął się dopytywać o niego. Ks. Arcybiskup później o tym mówiąc, ni słowem wyrzutu nie odezwał się o monsiniorze, a natomiast unosił się nad łaskawością Ojca św.

Ale nie doszłoby się do końca z przytaczaniem szczegółów. Powiem więc tylko, iż arcydziełem pokory, był pobyt księdza Arcypasterza tu w Galicji. Arcybiskup - męczennik, którego do kraju naszego poprzedziła sława świętości i nauki, miał wszelkie prawo zabłysnąć na jakim świeczniku. A on tymczasem ukrył się najzupełniej. Aż się żał miało do niego, żał jedyny do jego osoby, za to ukrycie się. Prawda, iż w zaciszu Dźwniaczki piękny miał zakres działalności, ale zawsze mógł działać jeszcze daleko więcej bez uszczerbku dla swojego czasu i zdrowia. Ludzie z dala patrzący nie mogli, podobnego zjawiska formalnie zrozumieć. Niedawno bardzo zacny, rozumny i katolicki mąż wyrażał mi niesłychane zdziwienie, iż o mężu tej miary, co ksiądz Feliński, u nas w Galicji tak cicho, i głucho, jak gdyby jeszcze był na wygnaniu. Ale potrzeba było znać ś. p. Arcypasterza. Nie była jego

pokora dziwaczna, by miała się usuwać od pracy; wezwany chętnie śpieszył, nie odmawiał. W Czerniowcach głosił rekolekcje kapłanom, do Lwowa jeździł z kazaniem, uproszony przez Arcybractwo Królowej Korony Polskiej. Ale z drugiej strony ta sama pokora zabraniała mu choćby najniewinniejszego, najbardziej dozwolonego zajmowania sobą drugich. Pokora jego, niestety, aż bodaj czy nie omyliła wielu, a przez tę pomyłkę zbyt mało Galicja wykorzystwała 10-letni pobyt księdza Arcybiskupa.

Ks. Arcybiskup był bardzo oderwany od świata. Trafne spostrzeżenie uczynił pewien człowiek, acz nie asceta. *„Byłem w towarzystwie księdza A. Felińskiego. Mówił o tysiącznych rzeczach, najbardziej nieraz potocznych, mówił z werwą i zajęciem, czasem z humorem, a jednak, co do mnie, czułem z każdego słowa, iż ten człowiek duchem najzupełniej do ziemi nie należy”*.

W istocie nie należał do ziemi, bo cały oddał się na własność Boga i płonął niepodzielną miłością ku Niemu; a jak pokora wycisnęła piętno na całym jego życiu, tak przejawiała się w miłości. Nie należał do rzędu tych świętych miłośników, którzy wołali: *„albo kochać albo umrzeć”*, których serdeczny stosunek do Boga zaznaczał się przede wszystkim śmiałością. Była to [jednak} miłość niesłychanie lękająca się choćby cienia obrazy umiłowanego, przestrzegająca czci we wszystkim, co się do ukochanego odnosi, rozplywająca się w dziękczynieniu - słowem, miłość pokorna.

Z tej to pokornej miłości płynęło głębokie nabożeństwo do Opatrzności Bożej, na którą się zdawał bezwarunkowo ks. Feliński. Może najbardziej charakterystycznym określeniem tego zdania się na rządy Opatrzności będzie ustęp z listu jego, który czytałem w tym brzmieniu: *„za regułę życia mojego wziąłem zasadę św. Franciszka Salezego, by o nic nie prosić i niczego nie odmawiać. Ile razy odstąpiłem od tej zasady w życiu, zawsze mi się nie wiodło”*. Kto taką przyjmuje zasadę, ten przestaje należeć do siebie, należy zawsze do drugich, a raczej do Boga najzupełniej. (...)

A jakże wiernym był ksiądz Feliński swej ulubionej maksymie! Właśnie przed miesiącem niespełna zetknąłem się przypadkiem z wysoce wykształconym i rozumnym człowiekiem z głębi Rosji, który był w miejscu wygnania ks. Arcybiskupa w Jarosławiu, już po powrocie ks. Felińskiego do Galicji *„Do dziś dnia wspomina go tam lud, jako swego dobrodzieja i ojca. Każdy miał doń przystęp, a on zżył się z ludem; zapomnieć go nie mogą”*. A znów powiedział mi ktoś z Rymanowa, na zapytanie, co porabiał tam ksiądz Arcybiskup: *„cały dzień z dziećmi się bawił”*.

Spirytualnym w seminarium, arcybiskupem w Warszawie, ojcem ludu w Jarosławiu, dzieckiem między dziećmi w Rymanowie, wikarym formalnie w Dźwiniacze, był zawsze wiernym zasadzie, iż niczego nie odmawiał, nie mówię grosza, który zupełnie rozdawał na dobre cele, nie mówię przysług drobnych, ale co najważniejsza samego i całego siebie.

Nie tylko oderwanie się od świata, nie tylko dawanie siebie wszędzie i wszystkim, zupełne zapomnienie siebie dla Boga, było znamieniem miłości Bożej księdza Felińskiego. Słowa, które napisał w końcu traktatu o miłości Boga w swym dziele „*Wiara i niewiara*”, żywcem do niego przystosowane być mogą. „*Kto tak miłością Bożą rozgorzał, iż całkiem o sobie zapomniał, ten najściślejszy z Umiłowanym Swoim skojarzy się węzłem, chociażby o własnym szczęściu nie myślał ... Starajmy się, aby pragnienie chwały Bożej coraz wyraźniej przewagę nad żądzą własnego uszczęśliwienia brało, tak iżby wreszcie miłość siebie całkiem w miłości Boga utonęła*”¹².

Jeszcze wzmianka o pobożności. Kiedy mowa o tej cnocie ks. Felińskiego, wyraz pobożność wydaje mi się w tym razie zbyt zdawkowym. Ci, co kiedy o nim mówili, dodawali to „*święty człowiek*”. I słusznie, bo - jak rzadko kto - żył on w wielkim zjednoczeniu z Bogiem. Tkliwa miłość Pana Boga odbijała się nieraz na zewnątrz. Łzy częste w oczach miały jakby urzędowe już swe miejsce na obliczu rozjaśnionym księdza Arcybiskupa. Widziałem go jak po medytacji, po brewiarzu łzy ściekające często ocierał chusteczką. Nieraz pośród najobojętniejszej rozmowy łza zakręciła się w oku. Posiadał widocznie *donum lacrimarum* [dar łez] w wysokim stopniu

Św. Józef z Kupertynu [1603-1663] zwykł był mawiać, iż wystarczy do uświęcenia kapłana dobre odmawianie brewiarza i należyte odprawianie Mszy św. Wartoż to było widzieć księdza Felińskiego przy brewiarzu albo Mszy św.; niechaj nikt nie myśli, iż był tam choć cień jakiej afektacji. Nie, ale jednak, jaka pobożność! Raz, pamiętam, szedłem w pewnej sprawie do mieszkania księdza Arcybiskupa, przybywam do drzwi, słyszę głośne mówienie, zdaje mi się, iż zajęty z kimś rozmową. Więc cofam się i czekam. Dopiero lokaj mi objaśnił, iż w pokoju nie ma nikogo, tylko ksiądz Arcybiskup się modli. Wówczas pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na dolatujące mnie słowa. Dziwne z nich drgało namaszczenie, niezwykła cześć dla sprawy świętej. Jeszcze dziś mi gra w uchu to echo pamiętne. Raz miałem szczęście służyć do Mszy św. księdzu Arcypasterzowi. Nie przedłużał modlitw, ale za to jaka uwaga, jakie skupienie, jaka czujność, by każdą rubrykę

¹² Z. Sz. Feliński, *Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego*, Lwów 1886.

dokładnie zachować, jaka dbałość by każde słowo wyraźnie wypowiedzieć!

O pismach licznych chyba i nie mówię, tak one znane. Nieznany jednak szczegół drobny, który lubił powtarzać ks. Arcybiskup. Oto zmarły ks. Julian, robił mu wymówki, iż za wcześnie pisze: „*potrzeba się wprzód uczyć a potem dopiero pisać*”. Na to odpowie żartem ks. Zygmunt: „*Właśnie twój przykład zachęca mnie do wręcz innej drogi. Ty ciągle się uczysz, a nic nie wydajesz, ja tedy wolę po trosze się uczyć, a po trosze pisać*”. Rzeczywiście pisma ks. Felińskiego lubo znamionują szerokie wykształcenie, nie noszą jednak na sobie stempla suchej erudycji. Więcej z życia i dla życia. Pierwszeństwo pośród nich należy się pismom, odnoszącym się bezpośrednio do życia duchowego. Asceza była żyłą talentu nawet pisarskiego u ks. Felińskiego; im bardziej jakie dzieło od tematów ascetycznych było oddalone, tym też i słabsze stosunkowo.

Lecz czas już dokończyć. Właśnie gdy to piszę, w Krakowie odbywa się pogrzebanie zwłok wielkiego kapłana. Szczęśliwy Kraków, pierwszy go witał po tułaczce, a teraz go żegna. Nie wiedzieć gdzie spoczną kości Biskupa – tułacza, jaki stanie nagrobek, jaki na nim napis. Co do mnie, postawiłbym za napis grobowy jedno tylko słowo, to słowo, które drżąc i z najwyższym przejściem wymawiał zgasły Arcypasterz. Było to w Czerniowcach podczas rekolekcji, które dawał kapłanom. Raz pośród jednej nauki zawołał ks. Arcybiskup: *potrzeba nam chorążego!* Głos jego zadrżał, powtórzył to samo raz drugi i trzeci i zapłakał! On pokorny nie skierował myśli ku swej właśnie osobie. Ale skieruje je ogół, w sercach zaś swoich niech złożą mu kapłani polscy napis prosty, głęboki, a cały jego: „*Nasz chorąży!*”!

Brzeżany, 2 października 1895

Ks. J. Teodorowicz.

Przedruk z: Gazeta Kościelna, Lwów,
nr 39 (26 września 1895) s. 363-364.

nr 40 (3 października 1895) s. 372-374

[pisownia poprawiona, cytaty dosłowne oddano kursywą, dodano przypisy]